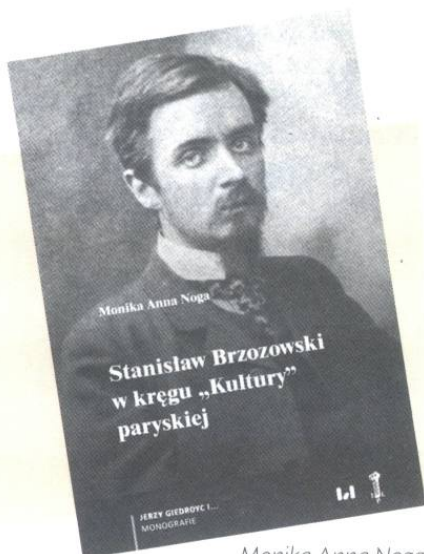


Wizyta u dentysty

Paweł Chojnacki

Piekielnie zawikłany problem, a właściwie – ich dubelt. Nie wiadomo, który trudniejszy. „Kultura” – przecukrzona, przegadana, od trzydziestu lat podlegająca czysto czołobitnemu naświetleniu, wciąż włączana w bieżący dyskurs władzy. Brzozowski – nigdy do końca myślą nieobjęty, rozdzierany na pół olbrzym wieloręki, siłą co najmniej czterech generacji wyznawców. Jedna z nich – wybita, inna – „softowo” zbolszewizowana. I ta jego „sprawa” na dodatek...



Monika Anna Noga
Stanisław Brzozowski

w kręgu „Kultury” paryskiej
Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego
Paryż: Stowarzyszenie Instytut Literacki
Kultura, 2023
366 s.; 25 cm. – (JERZY GIEDROYC I...)
(MONOGRAFIE)

A „sprawa »Kultury«”? To dopiero otworzy się zagadka, gdy wreszcie popatrzymy na „linię” czasopisma z dystansu i bezstronnie... Jeszcze częstokroć – możemy być pewni – uderzy nas bumerangiem. Lecz teraz – zbytek: „BUY ONE – GET TWO”, dwa w jednym tematy! Efektowna para budząca od lat wewnętrzne, jakże oddzielne niepokoje. Dwa wątki obrastające na półkach rzędami gromadzonych źródeł i opracowań. Spłeść je – nader wyrafinowany pomysł... Domagałby się on równie wykwintnego podejścia. Czy odnajdziemy je w przedkładanej rozprawie? Wreszcie – czy finezja recenzji sprostą przedmiotowi?

Jak zwykle – najpierw indeks osób i bibliografia. Potem – spis treści. Przed lekturą wstępu pochłonę zakończenie. Jego motto to wzór na warstwę inteligencką wydany przez Jerzego Jedlickiego. Cóż, według tych aksjomatów daleko mi do niej. Nie czytuję „Wyborczej” ani „Polityki”. W czwartym zdaniu przyjąć przyjdzie cios mocniejszy nad fakt, że nie inteligent. Czy w ogóle może istnieć taki – po wstydzie przed chwilą? Ale już mi nie do żartów. Zdanie rozwijające wątek perspektywy pokoleniowej, która łączy „Formację 1910”, a właściwie – dominującą wywód – powiedzmy, „bandę czworga” (Czapski, Giedroyc, Herling-Grudziński, Miłosz), rozpoczyna się od słów: „Lesław Maleszka stwierdził...”

Co stwierdził? Nic odkrywczego, a jeśli nawet, to ciśnie się zasadnicze pytanie: czy cokolwiek, co pomyślał i powiedział kiedykolwiek ten człowiek, zasługuje na wiarę? Sam cytuję – pomnę, dlaczego jednak w tej książce się znalazł? Nie podejrzewamy, że to rezolutny, autorski pomysł. Skoro trawiły przodków „sprawa Brzozowskiego”, „sprawa Mackiewicz”, to zasadnym będzie ubarwić puentę monografii mrugnięciem „Ketmanem”? Materia w tym przypadku zdaje się trudniejsza niż rozstaje sądów o nim snute po dziennikarskich intryżkach. Po prostu: czy na miejscu jest wprowadzanie w obieg czytelniczy, do naukowej debaty o przeszłości, optyki Maleszki? Kim on jest do diaska!? Wyrocznią w której bądź dziedzinie? Intelktualistą o niekłamany dorobku, co mu się raz powinęła noga, lecz którego dzieła nie sposób pominąć? Imię wymazać? Przecież Andrzej Mencwel przy Brzozowskim naprawdę wystarczy. Kompan „Ketmana” w ostatnim stadium „delatorii” tw „Krzysztof” – prof. Janusz Kryszak – może środowisku toruńskiego Archiwum Emigracji przysparzać problemów (naprawdę nie zazdroścę!). Ale „Ketman”?

Czytamy: „Autor *Legendy Młodej Polski* był dla Giedroycia kimś, kto przed nim stosował zasadę niepostrzegania autora przez pryzmat życia prywatnego, zasadę na której opierała się »Kultura«”. Czy z tego kalamburu wywieść mamy wniosek, iż układ z tajnymi służbami okupanta/zaborcy jest odcinkiem intymnym „życia prywatnego”? A nietykanie go należy do podstawowych składników dobrego wychowania? Oto i Andrzej Szczypiorski również występuje. Jego *Listy niezłomnych* (z „Polityki”) mogą konkurować z Maleszką w zawodach szczerości. „Niezlomni” dla tw „Miglanca” to Jerzy Giedroyc i Jerzy Stempowski (chyba by się śmiali). W tym wypadku przytoczmy: „Wciąż myślę o jednej tylko sprawie, tylko jedna sprawa ich zajmuje i wypełnia im życie – Polska” (a my martwimy). Obecność dzieł tego arbitra patriotyzmu w teatrze podsumowała kiedyś Izabela Brodacka-Falzmann: „Na przykład bezsporne osiągnięcia doktora Mengele w dziedzinie badań nad bliźniętami nigdy nie powinny być oficjalnie cytowane w pracach naukowych, a nawet nie powinno się z nich w jakikolwiek sposób korzystać. Są to tak zwane owoce zatrutego drzewa”.

Zaczęliśmy od trzęsienia ziemi, czy jest więc możliwe, by napięcie dalej się potęgowało? Nie mogę obiecać, ale sięgam do *Wprowadzenia* i w drugim zdaniu książki znajduję osąd, że „paryska »Kultura«” to „główne pismo polskiej emigracji”. Czy propagatorzy podobnych stwierdzeń chcą wziąć przeszłą rzeczywistość „na przetrzymanie”? Golono – strzyżono? Od regularności powtarzania pogląd nie zyska na prawomocności treści. Naprawdę tak trudno o „jedno z...”? Czy odpowiedzialny historyk XIX wieku głosiłby bez zająknięcia,

że „głównym pismem” emigracji polistopadowej był „Trzeci Maj”? I nic więcej. Albo wyłącznie „Demokrata Polski”. Zaraz też dotrzemy do opinii, że emigrantów odgradała od kraju „nie tyle odległość, ile sytuacja polityczna, komunistyczny ustój powojennej Polski”, czyli – rozumiemy – PRL to ojczyzna nasza, chociaż akurat (jakie to nieprzyjemne!) o chwilowo odmiennym ustroju? Znajdziemy i koncepcję, iż „po 1945 r. Polska istniała jako państwo”. Niestety podobne odkrycia rzucają się w oczy i siłą faktu wpływają na dalszą lekturę. A wieść ją tutaj muszę (przez chwilę jeszcze pozostając przy głosie) ledwie jedną z dwóch wytyczonych przez Monikę Annę Nogę tras. Prawdopodobnie tą, która biegnie dla niej stromiej i kamienie co rusz podsuwa.

„Kultura” stawiana jest w omawianej publikacji na wzniosłym piedestale. Samotna wieżyca z kości słoniowej góruje nad cichym pustkowiem. Wszak zawsze konkurowała z „Wiadomościami” z Londynu, a dla większości mistrzów stanowiła w szerszej palety komponent. Nie zmieni tego, że dla wymienionej czwórki przedstawiała centrum. Fenomen powojennego Wychoźstwa egzemplifikuje bardziej *Grupa Laokoona* niż *Nike z Samotraki*. Z nabożnym do dziś krajowym podejściem do paryskiego miesięcznika klóci się ważna część wychodźczej recepcji. W głosach współczesnych krytyków „Kultury” pobrzmiwała niekiedy nuta pobażania, tak irytująca na przykład Juliusza Mieroszewskiego.

Personalne podejście do zagadnienia jawi się raczej jako najłatwiejszy wybór. Wobec Brzozowskiego: Czapski – to odurzony somnambulik, Giedroyc – wytrawny technokrata, Herling – wiecznie wybijający się debutant, a Miłosz – z wprawą cynicznie „gwiazdorz”. *Człowiek wśród skorpionów* poddany zostaje dbałej wiwisekcji. Drogi bohaterów nie dość, że wiodą bez mała w tym samym kierunku, lecz i czasem się przetrną w formie dyskusji czy polemicznych głosów. Ukazanie tytułowego zagadnienia w postaci problemowej pomogłoby w uniknięciu powtórzeń, choć z pewnością wymagałoby więcej, nie tyle wysiłku, co pomysowości.

Podobnej woltżyerki moglibyśmy się spodziewać, zważywszy na ujmowaną dziedzinę. Trudno to przychodzi pod pióro, ale za pewien wzorzec konstrukcyjny mogłoby posłużyć podejście komunistycznego historyka literatury Mariana Stępnia. Objął on lata 1918–1939 terminem „sporu o spuściznę po Stanisławie Brzozowskim” i zrelacjonował go w sposób mieszanym – problemowo i personalnie. Oczywiście w tamtym ujęciu nie ma miejsca na Dymitra Filosofowa, a osoba Józefa Czapskiego pojawi się jedynie w przypisie źródłowym. Przy passusie z tekstu malarza-eseisty pada bezosobowe „Wiadomości Literackie» opublikowały artykuł”, następnie uroklive: „mówiło się w tym artykule”.

Jeszcze indeks osobowy... Józef Mackiewicz raz się melduje, przy głosie Giedroycia o „sprawie Brzozowskiego” (zwłaszcza dlatego twórcy *Kontry* tu szukamy): „Gdybyśmy mieli kwalifikować literaturę według wartości poszczególnych ludzi, to obawiam się, że literatura by nie istniała. Jakie ma znaczenie, czy Brzozowski był agentem ochrony lub Kaczkowski policji austriackiej? Nigdy mnie nie interesowała przeszłość Józefa Mackiewicza, tylko jego talent”. Koło więc zataczamy. Czyżby kryła się za bulwersującą u początku rozważań cytacją zawołowana sugestia, że gdyby redaktor „Kultury” dożył demaskacji, drukowałby i Lesława Maleszkę? Jeśli ten spełnił wymarzony kunsztu warunek? Dla kogoś pytania poboczne, dla kogoś zasadnicze. A chciałoby się przecież tę krytykę zbudować inaczej.

Na przykład rozpocząć od ciemnego saloniku-poczekalni. Na stoliku z brzydką secesyjną lampą, pod stertą tłustych, setkami palców przeglądanych żurnali, odkryje dwudziestotrzyletni Czapski *Legendę Młodej Polski*. Otworzy ją na chybił trafił w środku pierwszego rozdziału: *Nasze ja i historia*. Zawsze już będzie czytać to studium. Cóż w nim znalazł, w 1919 roku u krakowskiego dentysty? „Poprzez okrutny pamflet na Polskę zdziecinniała, jedyną, którą znałem dotychczas, odkrywałem inną Polskę”. I tej wiecznie zdziecinniałej jest omawiane dzieło akademickim przejawem. Tak wiele refleksji autorce zawdzięczam, że wynotowałem obok drugą książkę – nie tylko się klóć. Z pewnością jeszcze na drugi trakt powrócę. ☉